

Stalin wskazał nowe drogi radzieckiemu językoznawstwu

Prof. dr Jan Otrębski

Przez długie lata panowała w językoznawstwie radzieckim tzw. nowa nauka o języku wybitnego kaukaskiego Marra, którą jego uczniowie i zwolennicy uważali za na wskroś marksistowską. Teoria ta okazała się jednak poważnym hamulcem w badaniach językoznawczych. „Wskutek tego właśnie gazeta „Prawda” otwierała na swych łamach dyskusję na ten temat. Nadesłano ponad 200 artykułów z ośrodków naukowych Związku Radzieckiego; tylko nieliczne z tych artykułów, które głównie językoznawcy mogli być opublikowane. Wielkim wydarzeniem było wystąpienie w dyskusji Józefa Stalina, który, będąc prosił o to, zgodził się wyjaśnić istotne punkty marksizmu w zastosowaniu do językoznawstwa. Między innymi wyrażenia Stalina okazały się w numerach gazety „Prawda” w dniach 20 czerwca, 4 lipca i 2 sierpnia 1950 roku. Z wyjaśnień Stalina okazało się, że teoria o języku Marra wcale nie odpowiada podstawowym założeniom marksizmu.

Punktem wyjścia wszystkich błędów Marra było jego pojmowanie języka jako nadbudowy nad bazą, nad ustrojem ekonomicznym społeczeństwa w poszczególnych okresach jego rozwoju. Stalin stwierdził, że jest to niemożliwe. Niemożliwe dlatego, że nadbudowa ulega zmianie wraz ze zmianą bazy ekonomicznej, gdy tymczasem język takiej zależności od bazy nie wykazuje: trwa on i rozwija się dłużej niż jakakolwiek baza i jakakolwiek nadbudowa. Jest on wytworem długiego szeregu epok i towarzyszy społeczeństwu przez wszystkie okresy jego istnienia, od narodzin aż do śmierci.

Gdy Marr stanął raz na stanowisku, że język to nadbudowa nad bazą ekonomiczną społeczeństwa, wysunął stąd wniosek, że język ma charakter klasowy: skoro nadbudowa ma ten charakter, to i język musi go mieć również. Od takiego rozumowania niedaleko było do wniosku, że to co nosi miano języka narodowego to tylko zespół języków klasowych i że nawet samo pojęcie języka pozostawiającego, pozaklasowego a więc ogólnonarodowego jest nienaukowe. Pogląd ten w świetle interpretacji Stalina okazał się całkowicie błędny. Język zawsze był wspólnym dobrem wszystkich członków społeczeństwa, bez względu na ich przynależność klasową. Takie pojmowanie języka jako zjawiska pozaklasowego związane jest ściśle z uznawaniem istnienia narodu. Bo

wspólny język jest jedną z najistotniejszych cech narodu i jedną z najsilniejszych jego więzi jako całości.

Dalsza teza Marra o tym, że rewolucje społeczno-ekonomiczne mają swój odpowiednik we „wstrząsach” w językach nie znajduje, jak o rzekł Stalin, potwierdzenia w faktach dziejowych. M.in. w dziejach języka rosyjskiego. Tak więc w okresie, który minął od śmierci Puszkina, zlikwidowany został w dawnej Rosji ustrój feudalny i kapitalistyczny, zlikwidowane więc zostały dwie bazy z ich nadbudowaniami, ale to nie odbiło się radykalnie na języku rosyjskim, tak, że w obecnym ustroju socjalistycznym nie różni się on w swej strukturze od języka Puszkina.

Zmiana jednej struktury języka na drugą dokonywała się według Marra wskutek skrzyżowania się i jednoczenia języków i dialektów. Te właśnie procesy mają odgrywać wielką rolę w rozwoju języków świata. Stalin usuwa i tę tezę. Krzyżowanie się języków rzeczywiście się zdarza, ale rozciąga się ono na okres czasu długi, trwający setki lat, w żadnym zaś razie krzyżowanie się nie jest procesem raptownym.

W związku ze sprawą krzyżowania się języków Stalin omawia też sprawę powstania wspólnego języka między narodowego. Jego wytworzenie się będzie możliwe dopiero po ostatecznym zwycięstwie socjalizmu w świecie, gdy ustanie polityka tłumienia i asymilacji języków, gdy więc języki narodowe ukształtują się swobodnie w rozwoju i możliwość wzajemnego wzbogacenia się. Język międzynarodowy będzie więc wynikiem długotrwałej, ekonomicznej, politycznej i kulturalnej współpracy narodów, a zawierać będzie „najlepsze elementy języków narodowych i strefowych.”

Sprawa powstania mowy ludzkiej odgrywała wielką rolę w teorii Marra. Wbrew temu uczonemu Stalin wyraził pogląd, że człowiekowi jako takiemu od samego początku właściwa była mowa dźwiękowa. Jest ona „jedną z tych sił, które dopomogły ludziom wyodrębnić się ze świata zwierząt, połączyć się w społeczności, rozwinąć swoje myślenie, zorganizować wytwórczość społeczną, prowadzić skuteczną walkę z siłami przyrody i dojść do tego postępu, który mamy obecnie.”

Marr w swych badaniach nie stosował porównywania faktów języków pokrewnych,

gdyż nie uznawał pokrewieństwa języków i był stanowczym przeciwnikiem genealogicznej klasyfikacji języków. Inaczej Stalin, który pisze na ten temat, co następuje: „A tymczasem nie można zaprzeczyć, że pokrewieństwo językowe takich np. narodów jak słowiańskie nie ulega wątpliwości, że studiowanie pokrewieństwa językowego tych narodów mogłoby przynieść językoznawstwu wielki pożytek w sprawie badań nad prawami rozwoju języka”. W badaniach nad językami Stalin zalecał stosować metodę porównawczo-histeryczną, gdyż tylko ona mimo braków, jakie posiada, „pobudza do pracy” i daje wyniki.

Jak widać z powyższego, Stalin w całości odrzucił nową naukę o języku Marra i zaprzeczył jej prawa do nazywania się marksistowską. Nie poprzestał jednak na swej krytyce, lecz ustalił właściwe podstawy językoznawstwa marksistowskiego. Uczni radzieccy z wielką wdzięcznością przyjęli wyjaśnienia Stalina i natychmiast przystąpili do badań na nowych podstawach. Zawrzała praca w językoznawczych ośrodkach naukowo-badawczych Związku Radzieckiego. Jedną po drugiej ukazują się prace, świadczące o tym, że językoznawstwo radzieckie weszło w okres rozkwitu.

Przed ośmiu laty Po Lenino był Kołobrzeg



Zimowy świt 12 stycznia 1945 roku rykiem tysięcy dział obwieścił rozpoczęcie nowej, ostatecznej ofensywy radzieckiej. Dokładnie w trzy dni później runął rozbudowany front obronny faszystów, ciągnący się od Bałtyku do Karpat. Spieszny odwrót hitlerowców zamienił się w ucieczkę.

28 lutego I Armia WP w ramach ogólnej ofensywy wraz z armiami radzieckimi przełamała resztki „Walu Pomorskiego” w rejonie Wierchowca, rozpoczynając pójście za uciekającym ku Bałtykowi wrogiem. W pierwszych dniach marca część wojsk niemieckich (II Armia) cofała się w rejon Gdańska—Gdyni. Główne zgrupowanie wojsk hitlerowskich na Pomorzu Zachodnim znajdowało się w rejonie Kołobrzeg—Dziwnowo—Gryfice. Utrzymanie portu kołobrzesckiego umożliwiło faszystom wysadzenie posiłków na Pomorzu, na tyłach idących na Berlin armii radzieckich.

Od pewnego czasu z rozkazu Hitlera Kołobrzeg był intensywnie fortyfikowany. Miasto zapieklono się uchołkami. W ciągu kilku dni liczba mieszkańców wzrosła z 35 do 85 000 mieszkańców. Pozbawieni możliwości przebiecia się na zachód — hitlerowcy liczyli na ewakuację mo-

rzem. Na załogę miasta złożyły się oddziały miejscowego garnizonu, żandarmerii, resztki jednostek rozbitych na Pomorzu, bataliony Wehrmachtu i posilki przesłane morzem. Magazyny i warsztaty wojskowe Kołobrzegu dostarczały hitlerowcom dostatecznej ilości broni. Faszysti dysponowali czołgami, artylerią, pociągami pancernymi oraz moździerzami rakietowymi, przy czym obrona miasta składała się z trzech pierścieni umocnień. Warunki terenowe były dogodne do obrony: od północy broniło Kołobrzegu morze, od zachodu — bagna, rzeka Parsęta i kanał, od południa — odnoga Parsęty.

Pierwsze uderzenie

7 marca, zgrupowana na południe od Kołobrzegu I Armia WP otrzymała od dowódcy frontu poważne zadanie: wyzwolenia miasta oraz ostatecznego oczyszczenia zachodniego Pomorza z hitlerowskich niedobitków.

Atak rozpoczęto tej samej nocy — z południowego-zachodu. 6-tą dywizję I Armii wspierała z południowego wschodu 3 dywizja. Już o świcie żołnierze polscy zatknęli nad falami Bałtyku biało-czerwoną flagę, Kołobrzeg został otoczony. Wiosną o zaślubinach Ludowego Wojska z morzem rozprzestrzeniła się lotem błyskawicy po rozpoczynającej odbudowę Ojczyźnie. Uczucia Polaków skierowały się ku Temu, pod którego osobistą opieką powstało nasze Odrodzone Wojsko, który nauczył żołnierza polskiego zwyciężać faszystów — Wielkiemu Wodzowi, Generalissimowi Stalinowi i niezwykłemu Krajowi Rad.

Po przegrupowaniu sił oddziały polskie wraz z radzie-

aby odciąć hitlerowców od morza — rozpoczynają atak 12 i 10 pułki piechoty. W działaniach biorą udział saperzy oraz oddziały miotaczy ognia. Na pomoc przybywa również oddział radzieckiej artylerii rakietowej.

Nieprzyjacieli pobudował dodatkowe umocnienia: potężne rowy przeciwczołgowe, napełnione wodą, z którymi wznosiły się wysokie wały, posługiwały się także ogniem artylerii okrętowej i pociągów pancernych. Bitwa przybierała na zaciętość. Polacy wprowadzili do walki czołgi, które jednak miały ograniczony zakres działania. W walkach ulicznych decydowały niewielkie grupy szturmowe. Nasi żołnierze odnieśli liczne sukcesy w częstych walkach na białą broń, toczonych przy zdobywaniu kolejnych bloków. Zdobyta zostaje gazownia, park, plac Cesarski, ratusz, koszar i stacja kolejowa.

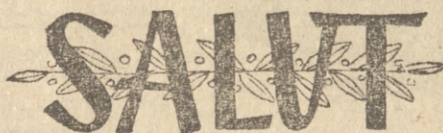
Gdy zagrały „katusze”

16 marca hitlerowcy zostali zamknięci już tylko w rejonie portu, za trzecią, ostateczną linią obronną. W nocy na 18 oddziały polskie wspólnie z radzieckimi rozpoczęły ostateczny szturm, który posuwał się powoli z uwagi na wielką obronę faszystów: skoncentrowany ogień broni maszynowej, moździerzy i artylerii oraz liczne barykady z wbudowanymi czołgami.

— Hurra! Naprzód! — żołnierze rozpalili walką zdobywając blok za blokiem, pomimo rozpaczliwej obrony hitlerowców. Miasto goręło pożarami. Bitwa osiąga swój punkt szczytowy. Generał Pułkowski osobiście kieruje ostatecznym szturmem. 18 marca o godz. 1.45 pociski „katusze” oznajmiły rozpoczęcie ostatecznego ataku. Wali artyleria. Miasto stoi w ogniu, żar pali twarze żołnierzy, ruszających do szturmów z granatami i automatami. Z bezprzykładowym bohaterstwem żołnierze nasi zdobywają port. Hitlerowcy kapitulują. 18 marca 1945 roku o godzinie 6.45 rano na wieży latarni morskiej łopotała już polska flaga!

Jednostki I Armii Wojska Polskiego wykonały chlubnie swe zadanie. Zdobywając Kołobrzeg — umożliwiły swobodne działania w kierunku na Berlin. Bitwa kołobrzescka była jedną z najpoważniejszych operacji wojennych przeprowadzonych przez od-

HENRYK HUBERT



W ciszy były miliony serc,
W ciszę uderzył werbli łoskot.
Z milionów piersi rwał się szloch,
Armatni salut grzmiał nad Moskwą.

Czerń spowiła sztandary
Owiane bojową sławą,
Żegnało Wodza Wojsko
Salutem nad Warszawą.

W ciszy do bólu piekącej,
W żalobnym huku wystrzałów,
Skloniły się głowy żołnierzy
I siwych generałów.

Są lzy co mężnych nie hańbią,
Są lzy co ducha nie łamią,
Choć głaz przydusił nam piersi
Nie ugnie naszych ramion.

Nie kryj łez towarzyszu,
Odsłoń twarz generale.
Niech siły się ustokrotnią
W serdecznym żalu.

Z Jego imieniem na ustach
Wolność szła do natarcia,
Niech broń nie zadrży w ręku
Na Stalinińskiej warcie.

Nam Stalin dalej przewodzi
Wola w Partię przekuta,
Pokoju strzegą te działa
Co grzmiały dziś żalobnym salutem.



Zacięte walki toczyły się o kołobrzescki park. Na zdjęciu — szturmowcy w akcji.

kimś ponawiają ataki. 10 marca 7 pułk piechoty wdziera się na Lebskie Przedmieście. Artyleria polska zostaje użyta do strzelania na wprost. Na wieży zdobytego kościoła łopocze biało-czerwona chorągiew. Pomimo olbrzymiej przewagi hitlerowców — zorganizowano dalsze zwycięskie natarcie. Oddziały hitlerowców bronią się zajądło. A jednak szturmowcy 9 pułku WP prą naprzód krok za krokiem. Wspierają ich z powietrza samoloty „Ił-2” i polskiej dywizji lotniczej.

Równocześnie 6 dywizja piechoty toczyła ciężkie walki na Przedmieściu Radzi-kowskim.

13 marca rozpoczynają się decydujące walki, zmierzające do przełamania drugiego pierścienia obrony w śródmieściu Kołobrzegu. Od wschodu, wzdłuż wybrzeża,

działy naszego Ludowego Wojska. Ocenili to wysoko Naczelny Wódz Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego — Józef Stalin w specjalnym rozkazie. 16 marca Moskwa uczciła zdobywców Kołobrzegu artyleryjskimi salwami. Później jednostki I Armii przystąpiły do forsowania Odry, kierując się na Berlin.

Ośmiem lat temu Kołobrzeg wrócił do Polski. Braterstwo broni żołnierza polskiego i radzieckiego uczcił mieszkaniec miasta umieszczeniem specjalnej tablicy na latarni morskiej, obok której stoją pamiątkowe działa. Ośmiem lat temu Kołobrzeg rozpoczął nowe, wolne życie.

(Na podstawie broszury St. Komornickiego „Wyzwolenie Kołobrzegu”, MON 1951 — opr. W. P.)



Włodzimierz Lenin, Józef Stalin i Wacław Motow w redakcji gazety „Prawda” w 1917 roku.

Grecja za kratami

Szkice Paul Hogartha

Postępowy malarz angielski Paul Hogarth powrócił niedawno z podróży po Grecji. Wycieczka jego nie



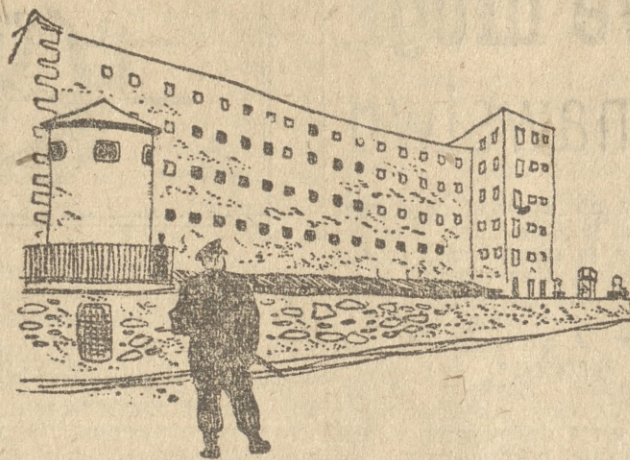
Robotnik z kamieniołomów na Korfu

miała jednakże na celu podziwiania klasycznych świątyń, bądź dokonywania archeologicznych poszukiwań. Pojechał do Grecji samotnie z gorącym sercem i otwartymi oczami. Widok statui zakutych w zimnym kamieniu nie przesłonił mu żywych ludzi.

Spoglądając na pomnik Ateny Partenon, nie mógł zapomnieć o pewnym Greku, który tak niedawno jeszcze zerwał ze szczytu Akropolu znak swastyki, by tym symbolicznym czynem dać znak do wybuchu powstania przeciwko hitlerowskiemu okupantom. Bohater ten nazywał się Manolis Glezos — i obecnie został skazany przez ciemieżców własnego narodu na dożywotnie ciężkie roboty.

Hogarthowi wystarczyło zejść z Akropolu i zanurzyć się w życie uliczne Aten, aby

dostrzec i przenieść na papier wyczuloną dłoń artysty sceny niehumanitarnej ucisku obecnego reżimu greckiego. Mimo, że otoczono go „opieką” i wzbraniano mu dostępu do sal sądowych, zakla-



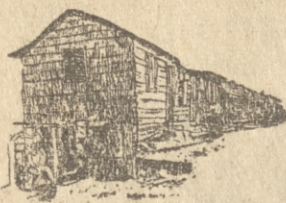
Patriota grecki za kratami

Jedno z politycznych więzień greckich

dów pracy oraz innych „niebezpiecznych” miejsc, to jednak, szkice jego robione często ukradkiem i na gorąco, odzwierciedlają w sposób realistyczny przeżywaną tragedię wielkiego narodu.

Szkicownik przywieziony z podróży po Grecji, podobny do żywej kroniki, zawiera obrazki nędznych lepiarek, bezrobotnych i żebraków, którzy tłumią wędrują po ulicach miast i zakurzonych drogach. Ogromna ilość młodzieży odziana w antyczne mundury dobitnie świadczy o obliczu obecnego ustroju w Grecji, na jaki skazali ją mocodawcy Waszyngtonu.

Zetknął się także Hogarth z intelektualistami i artystami greckimi. Opowiadali mu jak zanika sztuka narodowa i w jaki sposób przytłumiono



„Domy” na przedmieściu Aten.

wszelką myśl postępową, skazując społeczeństwo na tandetę kultury zachodniej, jak skrawo uosobioną w monstrualnych filmach gangsterskich i w dziesiątkach wydań „Comic-Stripsów”.

Żywe szkice Hogartha nie tylko wskazują na rozpaczliwą dolę greckiego narodu. Zbyt dobrze obserwował życie miast i wsi, by nie zauważyć narastającego oporu, stale wybuchających strajków marynarzy, drobnych kupców, kolejarzy i robotników na plantacjach tytoniowych. Może był świadkiem sceny w Atenach, gdy ulicami miasta przeciągali wię-

Kolorowi goście w „Wawrzyńcowym sadzie”

Janusz Biniek

Miło o tym napisać: trzy nowe filmy polskiej produkcji, jeden kukielkowy i dwa rysunkowe, wzbudziły żywe zainteresowanie młodszych i starszych widzów. Dużym magnesem jest zapewne barwa — po raz pierwszy zastosowana w naszych filmach multiplikacyjnych.

Niewiele nakręciłmy dotychczas filmów rysunkowych i kukielkowych, a te, które wyprodukowano początkowo, nie wyróżniały się porównania z doskonałymi kreskówkami radzieckimi, czy czeskim bohaterem kukielkowym Panem Prokokiem. Jedynie kreskówka Wasilewskiego „Za króla Krakusa” wyróżniała się korzystnie z prymitywnych prób jego okresu. Zeszłoroczny program składany „Lisek chytroszek”, utrzymany jeszcze w barwie czarno-białej, zawierał filmy, nierównie wprowadzające, ale posiadające pewną wartość artystyczną i wskazujące, że tematycznie i formalnie nasz film multiplikacyjny wkroczył na właściwą drogę. Obecnie wyświetlany program potwierdza to w zupełności.

Na początku zawieramy znajomość z kukielkami z „Wawrzyńcowego sadu”: ze starym Wawrzyńcem, zieloną żabką, trójką wiejskich muzykantów i wesołą gromadką dzieci, które pomagają staremu zebrać dojrzewającą jabłuszka. Laleczki te wyglądem przypominają pajacyki, które fabrykują sobie dzieci z kasztanów i patyków. Ten słuszny kierunek stylizacji pozwala powitać dzieciom bohaterów „Wawrzyńcowego sadu” jako starych znajomych.

W odróżnieniu od poprzednich filmów, w „Wawrzyńcowym sadzie” wyróżnia się staranna praca operatora, wzorowe stosowanie światła, piękna kompozycja każdej klatki. Dźwięk (dotyczy to całego programu) poprawił się o całe niebo. Kolory w „Sadzie” są nieco za intensywne, co pod koniec filmu męczy oko widza.

Z filmów rysunkowych lepsza jest kreskówka „Opowiedział dzieciom siostrę”. Najmilszą w tym filmie — i niestety jedyną w całym programie — jest spora porcja humoru, z jakim autorzy pokazują widzowi historię zwierząt leśnych, zakładających spółdzielnię na przekór dwójce spekulantom. Żywe tempo, dobry, psychologicznie przemysłany rysunek sylwetek i stonowane barwy — wysuwają „Dzieciola” na czoło całego programu.

Powłastka filmowa pt. „Wspólny dom” z powodu błędów scenariusza słabiej koncentruje uwagę widza. Słuszną pod względem wychowawczym myśl (że wspólnej pracy wspólna korzyść) wyrażono w sposób schematyczny i dość chaotycznie. Na uwagę w

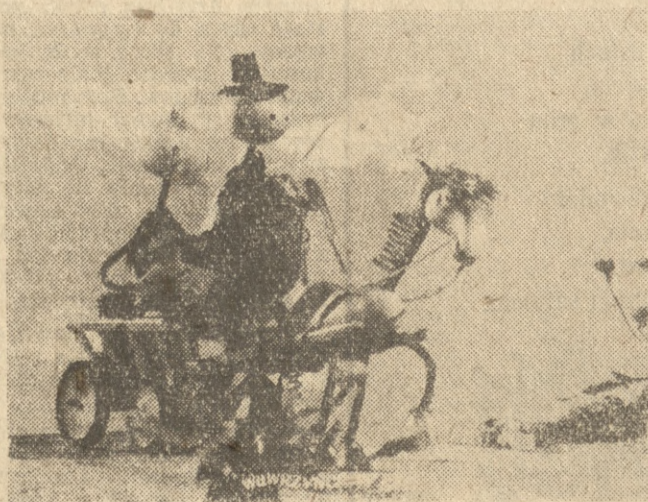
tym filmie zasługują dobre pomysły reżysera (np. „racjonalizatorska metoda” transportu cegieł).

Gdy mowa o pomysłach, warto wspomnieć tutaj o jednej sprawie, o której często twórcy filmów dla dzieci zapominają. Otóż dzieci, z dużą łatwością poruszające się w świecie wyobraźni, są niezwykle czułe na pewne drobne szczegóły. Nazwa nawet drewniany samochodzik „prawdziwym”, jeżeli będzie miał — powiedzmy — wymalowaną tabliczkę rejestracyjną. W kinie obok mnie siedział mały brzdąc, który zaśmiewał się z wyprowadzonych w pole wilka i rysła, ale pomysł z prującym się świetłem nie znalazł w jego oczach aprobaty. „Tak się świetnie nie może pruć, proszę pana — powiedział. — Zajączek musiałby się obracać dookoła siebie...” Morał z tej historyjki taki, że dzieci są czasem większymi realistami, niż nam, dorosłym, się wydaje.

Wybaczymy brak programu jak słabość scenariusza, a zwłaszcza reżyserii i to, że postacie rysunkowe jeszcze niezbyt płynnie poruszały się po ekranie. Nasze „studio” filmów multiplikacyjnych jest wyposażone bardzo skromnie. Na przyszłość prosimy przede wszystkim więcej humoru. Bo jak dotąd, najwięcej zmysłu humoru wykazała Centrala Wynajmu Filmów, która z uporem godnym lepszej sprawy pakuje te filmy w jeden program, zapominając, że nawet dzieci nie lubią, by je karmiono wyłącznie deserem...

*) „Wawrzyńcowy sad” reż. W. Haupe, wg scenariusza J. Brzechwy i J. Nela, opartym na utworze M. Kownackiej. „Opowiedział dzieciom siostrę”, reż. W. Nehrebecki wg bajki Brzechwy. „Wspólny dom” reż. Z. Lachur i P. Kubata, scenariusz P. Kubata i W. Nehrebecki.

Program ten wejdzie w Poznaniu na ekran kina „Rialto” w ramach sobotnich seansów dla dzieci.



Scena z filmu „Wawrzyńcowy sad”

Listy przyjaciół

Marek Staski

Z tarasu roztacza się piękny widok. Górskie pasma Karkonoszy toną w śniegu. Zimowe, orzeźwiające powietrze jest dla nas zdrowe. A nie masz pojęcia, jak tutaj jest ślicznie...

Antoni Kozak, przodujący górnik jednej ze stalinogrodzkich kopalni węgla, odkończył pióro i zamyślił się. Opisze swemu przyjacielowi o wszystkim, co tutaj przeżywa — o radości z dobre zasłużonego wypoczynku, o bieli ośnieżonych drzew parkowych, o smaku leczniczej wody Cieplic-Zdroju...

„W Cieplicach jest siedem pawilonów sanatoryjnych, mających do dyspozycji baseny, natryski, wanny z kąpielami borowinowymi, pokój do okładów, inhalatorium i sporo jeszcze takich „cudów lekarskich”.

Przed kilkoma miesiącami młodego górnika „połamał” gościec. Utracił częściowo siły, ciężko mu było pracować. Wtedy lekarz kopalniany powiedział mu: „Musisz leczyć się, bo może być z wami źle!”

I w ten sposób Kozak dostał skierowanie do Cieplic-Zdroju. Czuję się on tu bardzo dobrze.

„Biorę kąpiele borowinowe. Pomagają mi bardzo. Chodzę też na kąpiele w wodzie ciepłej. Piję wodę mineralną, która nazywa się „Marysińska”. To po królowej Marysińce Sobieskiej, która wraz z wieloma innymi paniami przebywała tutaj w XVII wieku. Już od dawna bowiem Cieplice słynęły ze swych wód leczniczych. Ale dawniej przebywali tu tylko magnaci, a potem fabrykanci i inni przemysłowcy, przyjeżdżający do „badów” niejednokrotnie z histerii, a czasem ze snobizmem. Dzisiaj lecymy się tu my, górnicy, robotnicy i chłopcy z całej Polski. A tak mi to leczenie tutaj służy, że nie odczuwam już bólu. Jak mnie lekarze ostatnio badali, to powiedzieli, że pewno niedługo będę już zdrowy. Pomyśl sam: zdrowy!”

Leczenie w Cieplicach daje bardzo dobre rezultaty. Eugeniusz Kuleszowa, robotnik z kózkiej tkalni przywieziono prawie nie-ruchoma. Musiał ją ktoś karmić. Adam Niemrocz, chłop z Wielkopolski, nie poruszał oboma nogami

i prawą ręką. Ciepliccy lekarze wyleczyli ich i stworzyli im nowe perspektywy lepszego życia. Górnik Antoni Kozak dobrze to rozumie. Wie, że to właśnie Polska Ludowa stworzyła im wszystkim takie warunki leczenia.

„Często pozostajemy w świetlicy. Wczoraj zredagowaliśmy nową gazetkę ścenną. Ja też tam napisałem artykuł i po spoju jeszcze z jednym towarzyszem skombinowałem rysunek, na którym przedwojenny robotnik „odpoczywa” po pracy na małym podwórku — śmiełniku i obok drugi rysunek, na którym widać nas, leczących się w najzwyklejszych uzdrowiskach. Ten artykuł to napisałem o tym z czym wrócimy po leczeniu do pracy. Napisałem, jak wielkie znaczenie dla wykonania planów produkcyjnych ma akcja leczenia, na którą państwo łoży olbrzymie fundusze. I właśnie dlatego wydaje mi się, że i Ty powinienesz też się leczyć. Przecież Ciebie tak męczył kaszel. Już Ci lekarz kiedyś powiedział, że masz porzucić naszą zawodową chorobę — pyłicy. Leczę się.

Długo czekał Antoni Kozak, zanim nadeszła odpowiedź. Już nawet myślał, że list zaginął. Bo przecież przyjaciel odpisałby mu na pewno. Przesłał więc wyglądać listonosza.

Ala oto pewnego dnia, siostra sanatoryjna przyniosła młodego górnika list. Nie był to jednak list ze Stalinogrodu. Stempel pocztowy głosił: Szczawno-Zdrój.

„Twój list nie zastał mnie w Stalinogrodzie. Jestem teraz w Szczawinie, uzdrowisku, położonym niedaleko tych Twoich Cieplic. Miałeś, chłopie, rację, żebym i ja się leczył. Już od tygodnia tu siedzę. Wypoczywam i nabieram siły, podobnie, jak Ty. Dobrze piszesz, że po leczeniu pracować będziemy lepiej. Jeszcze wydajniej. Szkoda tylko, że Ciebie tu nie ma. Zobaczyłbyś, że i my, w Szczawinie, też mamy takie najnowsze cuda lecznicze, jak Ty w Cieplicach. Za trzy tygodnie i ja wrócę do naszej kopalni, aby znowu pracować dla Ojczyzny, która zapewniła nam powrót do zdrowia. Trzeba przecież się „jakoś rewanżować...”

Maria Gruska otworzyła oczy i spojrzała na zegarek.

— Po śniadaniu... czas wstawać. Trzeba iść po mleko — pomyślała. Zaczęła się powoli ubierać. Nagle się zatrzymała... Wydało jej się, że stuknęły drzwi wejściowe i w kuchni jakby ktoś się krzątał. — Czyżby wstali? Przecież dziś niedziela. — Szybko ubrała się.

— Babcia! — szepnęła nagle Marylka w stronę ojca, widząc babkę w drzwiach kuchni.

Ojciec i córka spojrzeli na wchodzącą, potem na siebie i oboje zaśmiali się głośno i wesoło.

— Cicho, bo mamę obudzimy! — ostrzegła Marylka.

— A to co ma znaczyć? — zapytała babka głosem nie wróżącym nic dobrego.

— Co?... Nic!... Zięć i wnuczka zrobili naj-niewinniejsze w świecie miny, ale oczy im się śmiały jak dwom urwisom, którym się udało pyszny figiel. — Ja przyniosłam mleko — wyjaśniała Marylka — a tatuś zrobił śniadanie i właśnie nakrywamy do stołu... Mamusia! — i dziewczynka ujrawszy matkę wchodzącą do kuchni rzuciła się jej na szyję.

— Co to ma znaczyć? — Maria Gruska powtórzyła pytanie, patrząc na zięcia. — Jak ty wyglądasz?

— Bardzo przepraszam, ale pozwoliłam sobie wziąć babci fartuch, bo przy parzeniu kawy nie mam takiej wprawy jak przy machaniu piórem i plama byłaby gotowa, — tłumaczył się zięć. — Proszę wszystkie trzy moje panie do stołu — dodał — kawa już gotowa.

— Tak, babciu, dzisiaj my z tatusem pełnimy służbę, bo to dziś 8 marca, Dzień Kobiet i babcia z mamą muszą mieć święto, ooo! — wyjaśniła Marylka. — Co tobie, babuniu? — zapytała podbiegając do babki — czemu ty płaczesz?

Czwarte uderzenie zegara na wieży zbudziło Marię z jej czujnego snu. Czas wsta-

wać. Na samą myśl o tym zrobiło jej się zimno. Ciemna noc i mróz wpełzały wszystkimi szczelinami do tej małej izdebki, w której mały, żelazny piecyk dawno już wygaś i nie dawał nawet złudzenia ciepła.

Maria Gruska wstała cicho, by nie budzić śpiącej razem z nią córki. Otuliła starannie dziewczynkę wzięła miotłę i wyszła z izby. Codziennie musiała zamiatać ulicę przed kilku domami, a tu tyle śniegu przez noc nasypało! Trzeba się szybko zwinąć, chodniki muszą być zamiecione i posypane popiołem. To zajęcie Gruszkowa otrzymała po śmierci męża od dozorców kilku kamienic. Pozwalało jej ono opłacić



małą i zimną izdebkę, w której mieszkała wraz z Marynią.

— Mamo, ja dokończę — powiedziała Marynia zabierając miotłę z rąk matki. Przysła jej pomóc. Potem szybko posypały chodniki i matka zaczęła wracać dziewczynce do domu.

— Idź już do domu, bo zupełnie zsińiałaś. Ja teraz pójdę do pani inżynierowej.

Maria Gruszkowa poza zamiataniem ulic chodziła jeszcze na posługę do pań inżynier-

Udaremniona próba

Jan Ryszeuński

Tomasz Paciorek zaspiał. Jasno już było na dworze, gdy otworzył ciężkie powieki. A niech to diabli — zaklął siarczyście, próbując dźwignąć swe chude cielsko. Głowa trzymała się poduszki, jakby przywiązana. Czekał parę razy, spłynał daleko od łóżka i pomyślał, że wypil wczoraj trochę za wiele. Jednak sprawę należało oblać. Wspaniały plan. Rażili nad nim do północy i urządzili. Gasiorowscy mają głowy nie od parady — myślał Paciorek — a i Franek Wiśniewski z niedanego pieca chleb jadł. Wiadomo, był w Ameryce, widział skawał świata. Edward Paluch też nie w ciemie bity. No i on, Tomasz Paciorek. Przecież to był jego projekt...

W obejściu panowała nierzeczywistość. Paciorek podawał się jak oparzony. Cholera! Parobek i służąca zapewne śpią w najlepszej. O dranie, lenie zatrzacone. I liczy tu na kogo, biedny gospodarzu. Sam wszystkich musisz dopilnować, bo inaczej puszczą cię z torbami. — Ubrał się pociągając, huknął na żonę, wpadł do kuchni, wrzasnął na służącą. Budząc leżącego na wyroku w stajni parobka, szturchnął go potężnie w bok.

Gdy pobudził wszystkich i zapędził do roboty wyszedł przed chałupę i rozkoszując się orzeźwiającym, jesiennym wietrzykiem, oparł się o płot. Puf! w wodę, przetrwanym myśleniem. Zaczął liczyć.

Obaj Gasiorowscy — 40 hektarów, Franek Wiśniewski — 46, Paluch — 25 i on Paciorek 24 hektary. Do tego paru innych kumotów i będzie razem ponad 200 hektarów. Zaagituje się kilku, jak to oni mówią — średniaków, wytłumaczy im się, że tylko pod naszym przewodem można dobrze gospodarować i gotowe. 24 hektary po 300 — Paciorek zaczął liczyć swoje przyszłe dochody — to 7200 zł. Za dzierżawę siewnika, młocarni, żniwiarki, kosiarzy, kultywatora, walca, bron, za wkład koni i krów też wpadnie z pięć tysięcy. Tak na 20 tysięcy rocznie można liczyć. To już nieźle. Przy tej okazji robi się starania o umorzenie długu w Banku Rolnym...

Paciorek zatarł ręce. Zostanie przewodniczącym, pojedzie sobie tu i tam, za in-

teresami. Będzie można żyć. A hohota niech robi, niech liczy dniówki obrachunkowe, czy jak je tam nazywają. Bo ktoż tu może być przewodniczącym? Tylko on, Tomasz Paciorek. Kto się może sprzeciwić? Nikt. Gasiorowscy proponowali Wiśniewskiego, ale Wiśniewski wytłumaczył im, że mając w niedalekiej Słupcy dużą kamienicę i 5 hektarów gruntu pod ogrodnictwem będzie tam gospodarzył, a do spółdzielni produkcyjnej w Gorzykowie odda swoje 46 hektarów wraz z maszynami i wstąpi jako członek honorowy. Ha, ha, ha — śmiał się sam do siebie Paciorek — to ci dopiero leć, dobrze wykombinowałeś. Członek honorowy nie potrzebuje pracować w zespole. Ale grozka dostanie sporo.

— Nie — powiedział prawie głośno Paciorek — taki plan naprawdę warto było oblać. A uda się na pewno. Będą mieli tę swoją spół-

wie. Na sali utworzyli się wyraźnie dwie grupy: bogacze i skumotrowani z nimi średniacy, to jedna grupa, partyjni i bezpartyjni średniacy oraz bezrolni to druga. Wśród drugiej grupy uwijają się znani nam już „organizatorzy”. Tłumacza na swój sposób, że do zarządu trzeba wybrać najmądrzejszych, wzorowych rolników, przodujących gospodarzy. Wiśniewski zachwala Paciorek, Paciorek Gasiorowskich, Gasiorowscy Paluchą itd.

— A ja wam mówię — szepce chłopom 2-hektarowiec Leon Danielak — że to jakaś nieczysta sprawa. Bogacze wydają mi się coś za gorliwi. Tak nagle zapalali miłością do spółdzielni, kiedy jeszcze miesiąc temu kpinkowali i głośno wysmiewali „kołchozników” z Mierzewa, Mikołajewic i Żółcza. Mnie się wydaje, że chcą oni ubić jakiś interes. Uważajcie chłopcy.



Władysław Załęski i Władysław Balcerek przy omawianiu wiosennego planu zasiewów.

dzielni produkcyjną, drugiego typu, i będziemy mieli my. Dobra nasza.

Doszedłszy do takiej konkluzji Paciorek wszedł do mieszkania, zjadł obfite śniadanie, a ponieważ była niedziela ruszył do wsi, na agitację za spółdzielnię. Z drugiego końca wsi ruszyli także Gasiorowscy, Wiśniewski i Paluch. Tak było umówione.

Wypełnia się powoli światlica gromadzka w Gorzyko-

wie. Na sali utworzyli się wyraźnie dwie grupy: bogacze i skumotrowani z nimi średniacy, to jedna grupa, partyjni i bezpartyjni średniacy oraz bezrolni to druga. Wśród drugiej grupy uwijają się znani nam już „organizatorzy”. Tłumacza na swój sposób, że do zarządu trzeba wybrać najmądrzejszych, wzorowych rolników, przodujących gospodarzy. Wiśniewski zachwala Paciorek, Paciorek Gasiorowskich, Gasiorowscy Paluchą itd.

— A ja wam mówię — szepce chłopom 2-hektarowiec Leon Danielak — że to jakaś nieczysta sprawa. Bogacze wydają mi się coś za gorliwi. Tak nagle zapalali miłością do spółdzielni, kiedy jeszcze miesiąc temu kpinkowali i głośno wysmiewali „kołchozników” z Mierzewa, Mikołajewic i Żółcza. Mnie się wydaje, że chcą oni ubić jakiś interes. Uważajcie chłopcy.

ni. Obecni na zebraniu byli zgodni, że spółdzielnia daje możliwość nowoczesnego gospodarowania, że jest doskonałą formą pracy. To samo twierdził obłudnie znani już nam „organizatorzy”. Wybrano II typ spółdzielni, chociaż kilku mało- i średniorolnych chłopów było za III typem.

— Mnie nie chodzi o ten albo inny typ spółdzielni — zabrał głos Leon Danielak.

— Wiem doskonale, że każdy typ jest dobry. Gdy wszyscy pilnie i dobrze będą pracować, to gospodarka rolna podniesie się na wyższy poziom. Ale ja nie wstąpię do spółdzielni. Pytacie dlaczego? Oto dlatego, że nie chcę być razem z Wiśniewskim. Widzę, że kułacy chcą wstąpić wszyscy, że oni nas nawet namawiają. I tu czuję niebezpieczeństwo. To jest jakiś kułacki chwyt, jakaś celowa robota. Czuję, że oni chcą nas potem wyzyskiwać, choć nie wiem jeszcze dziś w jaki sposób. Ale oni na pewno wiedzą, i ja pod ich „opiekę” nie chcę iść i nie pójdę. Albo ja, albo Wiśniewski. Ostrzegam was, chłopcy, przed tymi panami i ich pomocnikami. Nie dajcie się nabrać.

Jednakże obalamuceni ludzie, nie zrozumiałyszy perfidnych zamiarów, poszli na pasku kułackim. Do nowej spółdzielni weszło 25 członków, w tym dziewięciu bogaczy. Na skutek braku czujności ze strony gromadzkiej i gminnej organizacji partyjnej, GRN i Wydziału Politycznego POM w Witkowie, uložony przy wodce kułacki plan założenia spółdzielni udał się w całej pełni. Zadowolone przebiłoby z twarzy „zainteresowanych”.

Wprawdzie Paciorek nie został przewodniczącym, jak marzył, gdyż na to stanowisko wybrano średniorolnego chłopca, ofiarnego aktywistę społecznego, Władysława Załęskiego. Ale na pierwszego członka ze zdążyło się przeforsować kułacka Kaziemierza Gasiorowskiego. Gdy Załęski pojechał na kurs, pierwszą czynnością pierwszego członka zarządu Gasiorowskiego, było wystawienie bratu zaświadczenia dla Banku Rolnego, że jest członkiem spółdzielni, chociaż faktycznie jeszcze nim nie był.

Niedługo jednak dżban wodę nosił.

Leon Danielak nie dał za wygraną. Choć bezpartyjny, naśladując wyższą instancję partyjnej list, przedstawiając sytuację w Gorzykowie. Wyraził przy tym swoje wątpliwości i przypuszczenia, swoje domysły, które okazały się prawdą. Kułacki plan został zdemaskowany. Na zwołanym zebraniu nadzwyczajnym kułackom oświadczył, że grzecznie lecz stanowczo, że spółdzielnia nie może być i nie będzie nigdy ich folwarkiem. Usunięto ich z szeregów spółdzielców.

Sprytnie obmyślany kułacki plan wyzysku został zdruzgotany. Jego twórców opłoniła wściekłość. Cała spółka wszczęła kontrakcję. Nie powiódł się plan, trzeba rozbić spółdzielnię. Rozpoczęto agitację. Obalamuceni bezrolnych chłopów, dawniejszych wyrobników kułackich, zaagitowano kilku średniaków i w rezultacie w spółdzielni zostało tylko 10 członków. Rozleci się na amen — kułacy zacierali ręce.

Przed aktywnym gromadzkim stanęło pytanie: co robić? Zastanawiano się nawet nad rozwiązaniem spółdzielni.

Na spółdzielcze pola wyjechały wiosną POM-owskie traktory...

Kułacka agitacja nie ustawała. Starano się oddziaływać na pozostałych członków; wysmiewano, kpinkowano, docinano przy każdej okazji. Stosowano zasadę — łapka, papka i sola. Obiecywano bezpłatną pomoc przy uprawie ziemi biedniackiej.

W spółdzielni jednak pozostali ludzie twardzi, nieustępliwi, uświadomieni. Władysław Załęski, Władysław Balcerek, Paweł Miynek i inni powiedzieli sobie — nie dopuszczymy! Zakasali rekawy i zabrali się do roboty. Na pola spółdzielcze wyjechały na wiosnę POM-owskie traktory. W ciągu roku zaprowadzono hodowlę spółdzielczą. W organizacji pracy dopomógł partia, dopomógł POM z Witkowa. Dobrze uprawiona ziemia wydała obfite plony — 19,5 kwintala żyta i 20 kwintali pszenicy z hektara. Indywidualni natomiast zebrałi w tym samym roku po 14 i 15 kwintali.

Wraz z zebraniem obrachunkowym nastąpił w Gorzykowie przełom. Na bliskim przykładzie mało i średniorolni chłopcy przekonali się co daje gospodarka zespołowa.

Jak rośnie dobrobyt w spółdzielni. Po niewczasie, doszli do wniosku, że klika kułacka oszukała ich sromotnie. Zgłosili się 15 nowych członków. Wstąpił do spółdzielni Czesław Piechowiak, Wesołowski, Pieszakowa, Ignacy Błaszak, Wincenty Żółdek, Bronisław Broda, Paweł Skibiński, który był zdecydowanym przeciwnikiem kułackich machinacji i dlatego na początku nie wstąpił. Zamierzają wstąpić do spółdzielni, a może są już dziś członkami — Jan Szykowny, Kazimierz Marciniak, Wincenty Ziemiński i inni. Obalamuceni robotnicy kułacy jak Adam Walczak, Czerniejewski, Piotr Wośko-wiak rzucają swoich „chlebo-dawców” i przechodzą jako członkowie do spółdzielni.

Nawet Paciorek udając skruszonego chodzi i błaga zarząd o przyjęcie w poczet członków. Nie uda mu się teraz, tak jak na początku. Chłopów udało się nabrać tylko raz. Poznali się już na farbowanych lisach. Czujność klasowa została zaostrzona. Nowe zwyciężyło w Gorzykowie na całej linii. Wróg został pobity.

W. Danilewski

członek Akademii Nauk USRR

„Ogień z nieba” i jego twórca

W dzieciństwie mówiono nam, że powstanie żarówki związane jest z imieniem Edisona.

Słusznie! Należy koniecznie wymienić imię Edisona, gdy mówi się o dziełach stworzenia najbardziej rozpowszechnionego źródła światła. A oto garść faktów.

W r. 1879 w Stanach Zjednoczonych Thomasowi Alvi Edisonowi przyznano patent na wynalazek żarówki. Właśnie w tym roku, jak stwierdza biografowie Edisona, przystąpił on do doświadczeń, związanych ze stworzeniem pierwszej żarówki z włóknem węglowym. Przeprowadzone w r. 1879 próby żarówek Edisona skończyły się niepowodzeniem: w żarówkach następował wybuch. Dopiero później Edison ulepszył swe żarówki. Produkcja żarówek Edisona zajęła się towarzystwo „General Electric”.

Miało ono jednak konkurenta — była to firma „Beacon Vacuum Pump and Electric Company” w Bostonie, która produkowała podobne żarówki. Walka konkurencyjna zaprowadziła obie firmy do sądu. W sadzie przedłożono wzory żarówek, wyprodukowanych na długo, zanim Edison zaczął myśleć o podobnym źródle światła. W decyzji najwyższej amerykańskiej instancji sądowej widnieje nazwisko poprzednika Edisona.

Nazwisko to brzmiało zupełnie niezwykle dla USA — Lodygin!

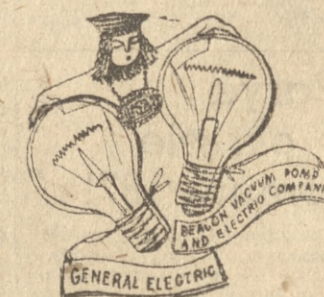
Aleksander Lodygin urodził się 18 października 1847 roku w gubernii tambowskiej. Ten zawodowy oficer z wykształcenia zaczął się entuzjastycznie interesować elektrotechniką. Po wyjściu z wojska w 1867 roku poświęcił się całkowicie pracy badawczej. 14 października 1872 r. złożył podanie o przyznanie mu patentu na wynalazek przezeń żarówki. 23 lipca 1874 r. otrzymał patent na „sposób i aparaty do taniego oświetlenia elektrycznego”. Patent ten został ogłoszony w tymże roku w dzienniku ustaw „Senatskie Wiedomosti” oraz w „Wykazie patentów rosyjskich” za rok 1874. Lodygin otrzymał też patent na swój wynalazek w Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, Szwecji, Austro-Węgzech i w kilku innych krajach — aż do Indii włącznie. Dzięki opublikowaniu materiałów dotyczących wynalazku Lodygina, stał się on do-

stępny dla ogółu wynalazców.

W r. 1873 w Rosji odbyły się pierwsze publiczne pokazy żarówek, w których nie nastąpiły żadne „wybuchy”, jak to się stało z żarówką Edisona w r. 1879. Wynalazek Lodygina wyszedł z laboratorium na ulicę: pewnego dnia na ulicy Odesskiej w Petersburgu zapalili się dwie pierwsze latarnie elektryczne, z włóknem węglowym.

W r. 1874 Rosyjska Akademia Nauk przyznała Lodyginowi premię imienia Lomonosowa za wynalazek, który — jak czytamy w protokole — „rokuje przewrót w doniosłej sprawie oświetlenia”.

Lodygina popierali postępowi rosyjscy działacze nauki,



m. in. Jabłoczkow, twórca „świecy elektrycznej” (lampy hukowej), która rozpowszechniła się na całym świecie pod nazwą „światła rosyjskiego”. Lodygin nie znalazł jednak poparcia ani wśród przemysłowców rosyjskich, ani też u rządu carskiego.

Wielki wynalazca zmuszony był opuścić Rosję. Początkowo udał się do Paryża, następnie — do Stanów Zjednoczonych, gdzie zobaczył fabryki żarówek, założone przez Edisona i jego współpracowników.

W Ameryce Lodygin dowiedział się, że nieaktualny był ówczesny stan wiedzy przytoczony tam przez żarówki i przekazał Edisonowi. Potwierdzenie tej wiadomości znajdujemy w katalogu Paryskiej Wystawy Światowej 1900 roku. W katalogu stwierdzono, że otrzymanie żarówek Lodygina „było dla Edisona głównym bodźcem do dalszej pracy nad lampami żarowymi”. Edison nigdy zresztą temu nie zaprzeczał.

Garść tych faktów warto przypomnieć dziś, w dniu 39 rocznicy zgonu Aleksandra Lodygina.

MARYNIA

rowych i mecenasowych, robiła wielkie pranie u doktorowych, brała do domu cerować, przy którym pomagała jej Marynia, psując sobie od wczesnej młodości wzrok przy małej lampce naftowej. Gruszkowa chwyciła się wszelkiej pracy, aby tylko wraz z córką nie umrzeć z głodu.

— Mamo, wiesz, że panienki z pierwszego piętra znów dziś nie poszły do szkoły! — opowiadała Marynia matce o córkach inżyniera, mieszkających od frontu kamienicy. Te dwie rówieśniczki Maryni były ośrodkiem zainteresowań dziewczynki. 14-letnia Marynia z zazdrością patrzyła za nimi, jak co dzień szły na pensję i ze zgorznięciem, gdy przez lenistwo nie szły.

Ach, gdyby ona, Marynia, mogła uczyć się, chodzić do szkoły!

— Dlaczego dla mnie nie ma tam miejsca, a tylko dla bogatych i leniwych? — zastanawiała się Marynia.

— Ja bym ani jednej minutki nie opuściła — zwierzała się matce. Największym marzeniem Maryni była nauka. — Uczyła bym się dzień i noc i umiałabym wszystko, wszystko na wrywki. Wiesz, mamusi, chciałabym być nauczycielką, żeby wszystkich umieć — bo tylko nauczycielka w pojęciu Maryni była istotą wszystkowiedzącą — i żeby tego, co sama umiem, nauczyć wszystkie biedne dzieci.

Maria Gruszkowa słuchała córki ze ściśniętym sercem. Nic nie mówiła. Bo i cóż mogła mówić. Że jest za biedna, by opłacić szkołę? Po cóż zabijać marzenia młodości! Milczała więc i tylko niższej pochylała nad robotą swą siwiącą od wielu trosk głowę. Ona w czternastym roku życia także marzyła o nauce i rwała się do książek i cóż? Nie dla takich jak Maria, czy Marynia były szkoły i książki.

— Maria Gruszkówna! — i Gruszkowa widzi jak jej Marynia idzie przez tę ubraną

odświętnie aulę szkolną i z rąk kierownika szkoły otrzymuje świadectwo.

Tak oto po wielu latach spełniło się marzenie 14-letniej dziewczynki, która wreszcie otrzymała świadectwo nauczycielki. Wprawdzie Marynia nie chodziła na pensję jak owe panny inżynierówny przed wojną, lecz dopiero po wojnie w wyzwolonej Ojczyźnie, w Polsce Ludowej, na wieczorowych kursach dla dorosłych uzupełniała swą wiedzę, ale tym niemniej Marynia została na-



uczycielką i może wreszcie uczyć dzieci, wszystkie dzieci jednakowo bogate, bo posiadające dwa największe skarby: wolną Ojczyznę i prawo do nauki.

— Czemu ty płaczesz, babuniu? — pytała mała Marylka, obejmując małymi rączkami szyję starej kobiety. Maria Gruszkowa przytuliła wnuczkę do siebie.

— Bo zobaczyłam moją smutną młodość i jasną, szczęśliwą przyszłość twoją i wszystkich polskich dzieci. W takim, jak ty szkolnym mundurku chodzi dziś każde dziecko. W takich, jak twoja szkoła uczy się wiele tysięcy Marylek i księżek nie jest dla nich już tylko marzeniem, lecz ostatecznym. A twoja mama uczy twoje koleżanki w szkole tak, jak kiedyś o tym marzyła.

IZABELLA ROŻKOWA

Od pierwszej depeszy do aparatu radiowego

W historii wielkich wynalazków bardzo często zdarzały się wypadki niesłusznego odsuwania w cień rzeczywistych twórców na rzecz uczonych, którzy dokonane już odkrycia jedynie rozwinieli. Znamy są te różne afery plagiatowskie w tej dziedzinie, tak charakterystyczne w świecie kapitalistycznym. Drukowane poniżej wspomnienie o Aleksandrze Popowie z okazji rocznicy jego urodzin, jak również artykuł „Ogień z nieba” na str. 3 naszego dodatku, dorzucają do tej sprawy garść nowych faktów.

W jednej z sal Muzeum Politechnicznego w Moskwie znajduje się skromny eksponat, pod którym widnieje napis: „Indykator burz”. Aparat ten został zbudowany przed przeszło pół wiekiem przez Aleksandra Popowa. Znakomity fizyk posługiwał się nim po raz pierwszy w dziejach odbierając radiogram — nadmienny nadany przez burzę — i ten właśnie przyrząd zademonstrował na posiedzeniu Rosyjskiego Towarzystwa Fizycznego w maju 1895 r., wygłaszając referat o nowych perspektywach łączności elektrycznej.

16 marca mija 94 rocznica urodzin Aleksandra Popowa. Aleksander Popow urodził się na Uralu w ubogiej rodzinie. Nie mając innych możliwości kształcenia uzdolnionego syna, rodzice oddali go do seminarium.

W surowym rygorze szkolnym, w atmosferze bynajmniej nie sprzyjającej rozwojowi badawczego talentu, młody Popow wbrew przeszkodom znajduje możliwość samodzielnych studiów przyrodniczych. Po ukończeniu seminarium pomyślił o egzaminie na wydział fizyczno-matematyczny Uniwersytetu Petersburskiego. Chłubne rezultaty studiów otwierają mu drogę do katedry fizyki w szkole oficerskiej w Kronsztadzie. Nowe stanowisko zapewnia młodymu profesorowi możliwość prowadzenia pracy naukowej. Laboratorium szkoły oficerskiej było na owe czasy dość bogato wyposażone i Popow potrafił te okoliczności odpowiednio wykorzystać dla swych eksperymentów. A nie brakło mu do nich materiałów. Właśnie w tym czasie Henryk Hertz odkrył fale elektromagnetyczne. Popow zainteresował się możliwością praktycznego wykorzystania tego doniosłego odkrycia. W konsekwencji skonstruował aparat do wysyłania na odległość fal elektromagnetycznych. W 1895 r. Popow nadał pierwszą depeszę telegrafem bez drutu. Audytorium z zapartym tchem śledziło jak aparat Morse'a nie połączony z aparatem nadawczym ładnym przewodem, począł wysyłać kropki i kreski, które ułożyły się w słowa: „Henryk Hertz”. Rosyjski uczonej oddawał w ten sposób hołd starszemu koledze Niemcowi, który

„Paryż w okresie Komuny 1871 r.”

Nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej ukazała się wielobarwna plansza w formacie 86x122 cm, poświęcona dziełom walki Komuny Paryskiej. Główna część planszy pt. „Walka na barykadach Paryża” (maj 1871 roku) stanowi plan Paryża (1:20.000), ilustrowany rysunkami najważniejszych współczesnych budynków (Ratusz — siedziba Rady Komuny i inne), na którym przedstawiony został przebieg bohaterskiej walki Komunistów na fortach, murach i barykadach Paryża. Linie frontów, kierunki i obszar walki, znaki barykad oraz chronologia zdarzeń pokazują, jak lud paryski bronili uporczywie i bohatersko miasta, które podniosło sztandar Komuny. W obrazie walk uwidoczniona została wybitna rola Jarosława Dąbrowskiego, wodza naczelnego wojsk Komuny, i Walerego Wróblewskiego — dowódcy armii.

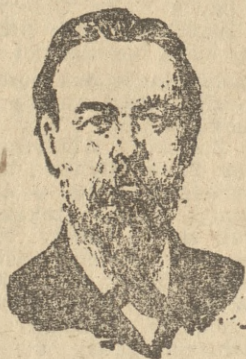
Bohaterką mapki pod tytułem „Walka na przedpolach Paryża” pokazuje przebieg walk na północnych, zachodnich i południowych przedpolach Paryża w kwietniu 1871 roku — oraz linie poręczy pruskich.

Wprowadzenie do planu i mapki znacznych ilości elementów graficznych (znaków umownych i rysunków) ich przejrzysty plastyczny układ oraz szczegółowe objaśnienia — czynią planszę „Paryż w okresie Komuny” nader użyteczną ilustracją do wykładów i lektury.

F. Ch.

swym odkryciem natchnął jego myśl twórczą.

Pierwszy radiotelegram został nadany na odległość 250 m. Ale wkrótce Popow zaczął powiększać zasięg i siłę fal radiowych. Zdawało się, że ważność wynalazku Popowa



Al. Popow

nie pozostawiała żadnych wątpliwości ze względu na wieloletni punkt widzenia, należało mu udzielić daleko idącej pomocy. Nie tak jednak sprawę pojmowali carscy biurokraci. W miarę rozwoju pracy Popow napotykał na coraz większe trudności, brakło mu pieniędzy na finansowanie eksperymentów, brakło mu dostatecznej ilości pomocników, a co najprzerzej, nieustannie zmuszony był sięgać się z wstępnictwem i rutyniarstwem aparatu carskiego, tłumiającego przejawy wszelkiej nowej myśli naukowej. W ministerstwie marynarki wojennej, któremu Popow podlegał służbowo, przypominano sobie o nim dopiero w czasie katastrofy pancernika „General-Admiral Aproskin”. Dzięki radiotelegrafowi, przy czynnym współudziale uczonemu udało się nawiązać łączność z zagrożoną jednostką i pomyślnie przeprowadzić akcję ratowniczą. Mimo jednak przykładów znaczenia telegrafu bez drutu, mimo rosnącej sławy Popowa za granicą, carski aparat urzędniczy i po uratowaniu pancernika ignorował niemal pracę wielkiego uczonemu. Popow nie miał szczęścia spotkać się z uznanie i pomocą w swojej dziedzinie. W tym samym czasie sprytny Włoch Marconi, „wykorzystując po prostu myśli ludzi, którzy przed nim pracowali w tej dziedzinie” (cytowane z książki dr. Harlow, „Historia Radiotelegrafii”, wydanej w Nowym Jorku w 1936 r.) a przede wszystkim Popowa, mając wysoce rozwinięty zmysł kupiecki i ciesząc się poparciem angielskiego kapitału zorganizował firmę radiowe „Telefunken” i „Marconi”. I oto zachodzi paradoksalny wręcz wypadek. W Rosji, w kraju Popowa rząd zamawia instalacje radiowe dla floty wojennej właśnie w firmach Marconi'ego...

W 1905 r. Popow objął stanowisko dyrektora Instytutu Elektrotechnicznego w Petersburgu. Był to burzliwy czas. Młodzież uniwersytecka brała udział w ruchu rewolucyjnym. Policja carska nie szczędziła represji, wkraczała nawet do sal wykładowych. Wielu studentów aresztowano. Profesor Popow napiętnował to postępowanie. W rezultacie został wezwany przed oblicze ministra spraw wewnętrznych — Durnowa. Szczegóły tej wizyty nie są znane. Wiadomo jednak, że uczonej wrócił silnie wstrząśnięty. W dwa dni później zmarł wskutek szoku nerwowego.

Popow na liczne propozycje zapraszające go za granicę zwykł był odpowiadać odmownie. Twierdził: „Jeżeli nie współczuję, to być może potomić zrozumieją, jak bardzo byłem oddany ojczyźnie”. Słowa Popowa okazały się prorocze. Ludzie radzieccy z wdzięcznością i dumą wspominają imię wielkiego wynalazcy.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

CENNA KSIĄZKA O ENERGII ATOMOWEJ

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazało się ostatnio drugie wydanie (poprawione i uzupełnione) monografii M. Muszkata pt. „Energia atomowa a walka o pokój i postęp”. Monografia Muszkata jest samodzielną cenną i bogatą udokumentowaną pracą przenikniętą duchem walki o pokój i demokrację. Opracowanie zagadnienia energii atomowej związane jest organicznie z przeciwstawieniem polityki dwóch obozów — obozu pokoju i demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele i obozu wojny i reakcji, kierowanego przez Stany Zjednoczone. Autor poprzez całą książkę konsekwentnie przedstawia nieugiętą politykę pokojową ZSRR wyuzdaną agresywną politykę atomowej Stanów Zjednoczonych. Str. 472. Cena — 13,50 zł.

PIĘKNE WYDANIE DON KICHOTA

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazało się ozdobne wydanie nieśmiertelnego dzieła Cervantesa „Don Kichot” w przejrzanym i poprawionym przekładzie Edwarda Boye. Dzieło opatrzone jest licznymi przypisami, ozdobą jego są znakomite ilustracje Gustawa Dore. T. I str. 536, t. II str. 694.

WYDAWNICTWA LEKARSKIE

Łozinski A. A. — Wykłady balneologii ogólnej. Przekład z jęz. ros. 1953, str. 418.

Praca ta zawiera przegląd olbrzymiego dorobku lecznictwa uzdrowiskowego za okres ostatnich 50 lat. Autor opiera się na materialistycznej nauce Pawłowa. Pojęcia teoretyczne uzasadnia wynikami wielostronnych badań i obserwacji. Aby ułatwić czytelnikowi korzystanie w pełni z radzieckiego dorobku naukowego i umożliwić zastosowanie go w polskim lecznictwie uzdrowiskowym, przekład wykładów został uzupełniony dodatkami, omawiającymi nasze naturalne zasoby lecznicze i podającym opis wód mineralnych według systematyki Łozińskiego.

Z WYDAWNICTW MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ UKAZAŁY SIĘ OSTATNIO:

Czasnikow J. — Armia Radziecka wyzwolicielka narodów

BARANOWSKI B. — Powstania chłopskie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej

— Budujemy socjalistyczną stolicę

Bortnowski W. — Dekabryści

Muszkat M. — Intervencja — zbrodniczy oręż polt. Stanów Zjedn.

Pracki L. — Korespondent wojenny z Korei donosi

Reychman J. — Józef Sułkowski

Wielowski J. — Zwycięska Armia Chin

Leszczyński L. — Krach ideologii wojennej imperializmu niemieckiego

POCHWALA DZISIEJSZEJ KOBIECY

Czas obala przesady, człowiek zmienia poglądy, bowiem w miejscu nie stoi nasz świat: i dzisiejsza kobieta to niewiasta już nie ta, co w przeszłości, za dawnych gdzieś lat...

Białogłowa typowa kiedyś — „kurka domowa”: kuchnia, kąpiel, i dziatki, i mąż... Tylko ciłnne romanse wprowadzały ją w transe i w snach tęsknych gach kuśi jak wąż...

Dzisiaj wyszła z zaścianka i podążyła co ranka do biur, fabryk, szkół, klinik i hut! I czy w sporcie rekordy, czy w muzyce akordy — to kobiecie wprost idzie jak z nut!



Dziś nikt nie kpi, nie sarka, mówiąc: „Patrzcie — murarka!” — bo w tych słowach jest podziw i cześć. Kiedy wsiada na traktor, nikt nie dziwi się: „Jak to?” — traktorzystki tak dobrze zna wieś!

Wielu zajęć się ima nowoczesna dziewczyna — piękny z pracą zawartą dziś pakt! Lecz jej jeszcze zostanie czasu dość na kochanie — życie mierzy wciąż sercem jej takt!

Choćby młotek ma w ręku, nie straciła nic waleczki — choć w fabryce stalowej tnie wór... Już nie znajdziesz w niej lalki, dziś — towarzyszy wśród walki, pełny człowiek, przyjaciół — na mur!

Znalezione KALENDARZYK

Adam Ochocki

Postąpiłem nieładnie. Po winie od razu udać się do działu rzeczy znalezionych przy MRN, jakby nie wątpliwie uczynił każdy inny obywatel na moim miejscu.

Wprawdzie był to tylko kalendarz-agenda, w dodatku z 1952 roku i gesto zapisany, ale może przedstawia dla właściciela jakąś wartość?

Z treści notatek wywnioskowałem, że posiadaczem zgubionego kalendarza jest jakiś kierownik z fabryki włókienniczej, szef produkcji, a może nawet sam dyrektor naczelną, kto wie? Nazwiska nie znalazłem.

Notatki były prowadzone skrupulatnie, z czego wywnioskowałem, że ich autor musi być człowiekiem akuracym. Niemal przy każdym dniu każdego miesiąca dostrzegłem uwagi, spostrzeżenia, wnioski, zamiary.

Na podstawie ich mogę z łatwością odtworzyć historię walki o plan w zakładzie produkcyjnym.

A oto najbardziej charakterystyczne daty i uwagi.

7 stycznia: Nowy rok nie zaczął się nadzwyczajnie. Na tkalni wydajność spadła. Kilka maszyn stoi z powodu niewykonania remontu. Ale przecież to dopiero pierwsze dni roku i nowego planu!

12 lutego: Planu za styczeń nie wykonaliśmy. W centralnym zarządzie zwrócono nam na to uwagę, ale uspokoiłem ich. Nie z takich trudności wychodziło się obroną ręką.

7 marca: Zbliża się drugi kwartał. Trzeba będzie odrobić zaległości, bo za pierwszy leżymy z planem ilościowym i jakościowym. Ale podgcnimy!

18 maja: Jak ten czas szybko leci! Zbliża się już półrocze. Sytuacja na razie nie poprawia się jakoś, ale jestem przekonany, że ostatecznie przewyżcimy wszystkie trudności. Gorzej, że i na przedział co się psuje. Ale oczywiście nie może to zmienić końcowego wyniku. Grunt to generalny zryw, do którego szykujemy się wszyscy.

29 czerwca: Za dwa dni wyjeżdżam na miesięczny urlop. Odpocznę należycie a po powrocie na dobre wezmę się za plan. Drugie półrocze zawsze decyduje. Musimy nie tylko wykonać, ale i przekroczyć plan roczny!

4 sierpnia: Po powrocie z urlopu same zmartwienia. Zaden z oddziałów nie wykonuje planu. Człowiek na krok nie może się nigdzie wyruszyć, zaraz wszystko leci

na leć. Bałaganiarze. Ale ja im pokażę, jak się pracuje. Mam przed sobą jeszcze pełnych pięć miesięcy. A to kawał czasu.

7 września: Buchalteria podsumowała wykonanie zobowiązań. Mówią, że błąd wyszło. Ale oni na pewno musieli się pomylić. Przecież tak źle chyba nie jest. Mam ostatecznie ambitną żagłę i fachowe kierownictwo. Sam się zajmę bliżej tą sprawą. Musimy się zacząć mobilizować do ostatecznego zrywu. Zwołam za tydzień naradę roboczą. Zwycięstwo będzie nasze!

2 października: Rozpoczął się ostatni, decydujący kwartał. Już wszystko dzięki mej energii jest gotowe do zrywu, który nam zapewni wygranie walki o plan.

15 listopada: Znowu zbyszano mnie w centralnym zarządzie. Im to dobrze. Siedzą sobie za biurkami i tylko krytykują, a ty haruj człowieku w pocie czoła. Biurokraci.

10 grudnia: Zebrania robocze odbywają się regularnie. W całej fabryce nie mówi się o niczym innym tylko o planie. Generalny zryw trwa. Ofensywa na plan ze wszystkich pozycji...

Fed ta data, 10 grudnia, notatki właśnie urywają się. Do ostatniego dnia roku nie ma już ani jednego zapisu, ani jednej uwagi — kartki kalendarza są puste: brak też ostatecznego wyniku walki o plan.

Jak myślicie — czy minę się z prawdą i sfalszuję historię, jeśli pod datą 31 grudnia 1952 r. dopiszę: „Plan roczny nie został wykonany”.

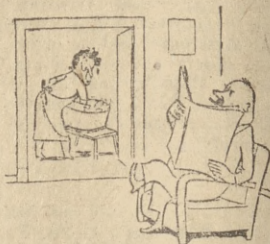
Tym bardziej, że znalezione przeze mnie za węgiem jakiegoś domu kalendarz wyglądał tak, jakby go ktoś z pasją cisnął o ziemię...

To i ono.

Z okrzyku sprzed prawie dwustu lat: „Wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany” pozostało londyńskim emigrantom:

Wiwat Stany... (Zjednoczone).

Kobiety na zachodzie mają pełne prawo do pracy. Nie mają jednak... samej pracy. Jan Toki.



Ob. Zaczofanzyk: — Znowu pisał w gazecie o zatrudnianiu kobiet. Nie, moja droga, nigdy nie pozwolię, żebyś miała pracować...

Młodzieży ze Wschowy, Kościana, Gostynia, Włpzakowic i Rawicza, dojeżdżającej do Poznania na kurs administracyjno-handlowy i kurs przysposobienia zawodowego odmawia się zniżkowych przejazdów kolejowych.

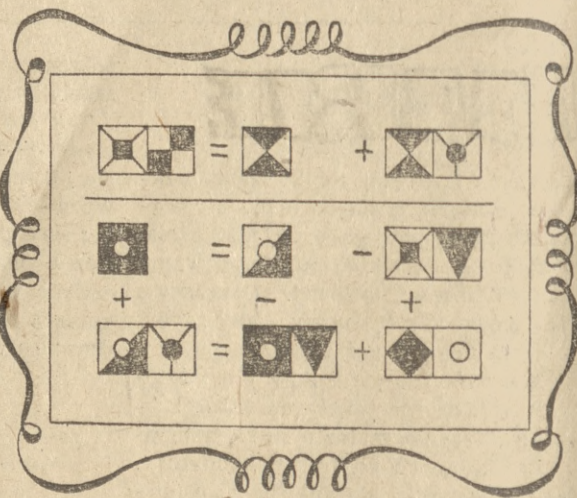


CODZIENNY KURS

(Rys. Henryk Derwich)

ROZRYWKI umysłowe

1. Działanie arytmetyczne



Każdy znak (kwadracik) zastąpić cyfrą w ten sposób, aby spełnić zaznaczone działania. Jednakowy znak odpowiada jednakowej cyfrze:

2. Zagadki-dopelnianki

1) ...BESKA, ...TELA, ...YNIER
2) ...KUS, ...TONOSZ, ...YLION, ...HARZ, ...CE

W miejsce kropek wstawić pod 1) takie nazwy ptaków, pod 2) nazwy zwierząt, by w połączeniu z podanymi grupami liter utworzyć rzeczowniki w 1 przypadku 1 p.

Za prawidłowe rozwiązanie obu powyższych zadań przeznaczamy do rozlosowania 3 nagrody książkowe, a za rozwiązanie jednego — 2 dalsze nagrody pocieszenia (również książki). Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Nagrody pocieszenia (książki) otrzymują: Ewa Szye, Poznań, ul. Grottegera 6/6; Zdzisław Fliszbach, Września, ul. Sienkiewicza 20.

Nagrody odebrać można w Redakcji „GŁOSU” — pokój nr 60. Zamiejscowym wysłamy książki pocztą.

„Jastrzębiec” z Ch. Listu, o którym Pan wspominał, redakcja nie otrzymała. Prosimy o ponowne nadesłanie opowiadań.

Waszak. Wiersz „Moje matce”, słuszny w intencji, razi słabym opracowaniem formy.

Wojciech Jurski. Prosimy o przybycie do redakcji w sprawie zmian w wierszu „List do wiosny”.

B. Nowakowski. Grodziec — Strzyżewska — Jan Cwiczek — Z nadesłanego materiału redakcja nie skorzysta.

Rozwiązanie zadań z dnia 22 II 1953 r.

1. Logogryf: Ulepszaćcie metody pracy (1) amulet, (2) ciepło, (3) liszaj, (4) czajka, (5) rycyna, (6) premia, (7) kreton, (8) opodal, (9) krypta, (10) cerata, (11) rycina.